

ANTONI BUNIA

ur. 1925; Ostrów Lubelski



Miejsce i czas wydarzeń	Ostrów Lubelski, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	dzieciństwo, rodzina i dom rodzinny, szkolnictwo, szkoła powszechna

Edukacja w przedwojennym Ostrowie Lubelskim

Był taki stary Żyd, który sprowadzał takie najtańsze towary do tego sklepu, szkolnicze. I my tam kupowaliśmy, byle jak najtaniej. Jak zeszyt kosztował dziesięć groszy dobry, a tani za pięć groszy się kupowało. A jak trza było coś zetrzeć to nie tak jak teraz. Coś napisał, a chciał zetrzeć, to było takie coś jak pomada. No mechaci się i robi się, kurcze. Nie wyglądało to dobrze, to wykonanie zadania. Pióra tak samo najgorsze, drapaki. To psuli się. Dziś to jest wygoda. Kiedyś po szkole został uczeń, który zatrzymany był za niewykonanie tam zadania, za karę przez nauczyciela. Zostaną chłopaki, chuligany jakeś. Ja tego nie robił... A byli kałamarze, że trza było te pióra maczać w atramencie. I to tego nie było jak dziś. Trza było maczać. Ponalewają świeżego atramentu. A zostawią tych chuliganów tam na godzinę czy na ile za karę. Ponasikują w te kałamarze... Na drugi dzień przychodzimy do szkoły. Maczamy... Co wychodzi na zeszyt? Takie rzeczy były... Mnie się tak nie trafiało. Podobno, że zasuwali tak na godzinę czasu za karę. To jak mu się chce sikać, to tak samo za piec się schowa i też narobi... Tak było...

Do szkoły się chodziło boso do wszystkich świąt. Na bosaka. Bo na buty letnie nie było stać. W zimowych nie poszedł. Boso. Nogi byli tak zahartowane, bo się chodziło z rodzicami na pole po ścierniach. Że się po ścierni chodziło boso. Nie przeszkadzało... A do szkoły się chodziło tak samo boso. A tam, jak to dzieci. Ja sam tak miałem. Ganiały się poza ławkami. Podłoga smarowana ropą... Gdzieś wystaje drzazga. Poślizgniesz się i za drzazga wlezie pod ten. A ponadto jeszcze idziesz ulicą. Chodników nie było jak dziś. Ja miałem daleko do szkoły. Nierówne te kamienie. Pozbijał palce jako dziecko. Pozbijał palce, chodzi po tym zimnym, nie goi się... Listopad... ropieje. Mama mówi: „Leż parę dni, niech się pogoi”... Dopiero potem do szkoły. To było dzieciństwo. A do tego nie było plecaków, tylko tak jak rodzice umieli, tak zrobili. Mnie ojciec zbił skrzynkę z deseczek. Z cienkich deseczek. Ale dużo nie mieściło się. Jak końcowa, siódma klasa, to już dużo książek było. Mi się książki nie mieścili. Wziąłbym se kawałek chleba, nie było gdzie wsadzić... A lekcje trwały długo.

Sobót nie było wolnych. Tera to jest wygoda te soboty wolne. Jest odpoczynek... Głowa to prawie co dzień bolała. Ze zmęczenia, z głodu... Rano i tak nie było apetytu. A nie tak jak dzisiaj się żywią kanapkami, że mięso jest. Kiedyś to nie było. O, tam kartofelki, tam mleczko. To był głód... Lato to już było lepiej. To się poszło w sadki. Płotów nie było jak dziś, płoty wszędzie. Było luźno. Nie stać było płot zrobić. To drzewa byli, sady byli ogólne. Dziecko czuje głód, to idzie w sadek. Mało w sadek? To w ogrody na marchew... A ja zasiadam w marchwi. W końcu nie. Brukiew tak zwany. Pamiętam raz jako dziecko siadłem sobie, miałem nożyk... Pogoda była w ogrodzie. Obrąłem brukiew. Wiecie, co to jest? Taka słodka... Jakem się najadł, jak mnie po tym boleści wzięli.

Po szkole nie było zabawy, bo ja nie miał możliwości... Ci, co mieszkali blisko szkoły, to jeszcze mogli się organizować. I sportować się z piłką. A mnie to już daleko było. I do tego ja miałem krowy. Pasałem krowy latem i tak się uczyłem. Przyjdę ze szkoły, wygonię krówki, wieczorem znowu. A jak nastąpiła mobilizacja, w trzydziestym dziewiątym roku ojca zmobilizowali, to jużem do szkoły nie chodził. No bo kierownik był bardzo patriota. A wiedział, że mój ojciec był mobilizowany. To mnie zwalniał... Ja tłumaczył, że mam w polu robić. I jak następowała jesień, to wykopaliśmy kartofle i ja sam posiałem pszeniczkę. Aby rzucić zboże na pole, niech będzie wysiane. Nie wiadomo, gdzie my. Może będzie popalone wszystko. Aby posiać. To i my szybko kartofle wykopali. Jeszcze sam pszenicę siałem. Potem ładna pszenica była, kosiliśmy na drugi rok z ojcem...

A nie było mowy, żeby się uczyć... Nie było to w pojęciu i rodzice nawet nie namawiali: „Ucz się, bo ci się przyda”. A nauczyciele w klasie tak mówili: „Ucz się głąbie, bo będziesz tak woził gnój”. Bo z okna było widać, jak chłopci jeden za drugim obornik wiezie. „Bo będziesz tako o woził. Ucz się głąbie”. Tak nakłaniali. Ale to nie było myśli, że to się może przydać. No ja miałem trudności, bo z daleka od szkoły byłem. Ja miałem z tym trudności. Dzieci, koledzy, które mieszkali blisko, to mógł do domu wpaść, poprawić jedzenie. Mógł przy szkole piłkę dostać, pobawić się. Ja tam nie zmyślam. To ja na tym ucierpiałem. Ale ci koledzy, którzy mieli wygodę, już nie żyją. Po kolei nie żyją już. Poszli w świat, w naukę. Ja im ubrania szyłem, ja jużem był krawcem. A oni poszli wtedy w naukę... Pozostawali na stanowiskach wysokich... Nauczyciele się wypowiedali, że zdolne byli żydowskie dzieci... Bo oni już mieli ten instynkt z domu do handlu... My znowu do roboty. To ta różnica była. U nich nie było wprowadzenia... Ja jakem poszedł do szkoły, do pierwszej klasy i z matematyki zapytanie w pierwszej klasie. Pyta mnie się pani, tam już nie pamiętam co, coś proste – tam jeden, dwa dodać. No to takie rzeczy mnie się pyta... Nie idzie mi. Jeden dzień, drugi dzień. A bardzo mnie lubiała pani. I pani cierpi, pyta, ale czeka... Ale koleżanka to słyszy i do rodziców mnie uskarża. „On nic nie umi, w klasie tam pani tego”... A ojciec matematyk. „Co tam u was w klasie jest?”. A ja mówię dopiero jak co. Ojciec mnie wytłumaczył... tak, tak, tak, tak... Na drugi dzień znowu mnie pani pyta. A ja śpiewam... „Co z tobą się stało?” Ja byłem najstarszy. Takie rzeczy nie

było mowy w domu. Niewprowadzony byłem. Ja stałem się matematyk. Ale w słownictwie, widzi pani, ciężko jest. Ja miałem kłopoty. Nie było mi dano wprowadzić. Jak było wypracowanie napisać, to dla mnie najgorsza męka, tako to miałem. A matematykę to dla mnie... Geografia – świat. To to lubiałem. Rysunek narysować, o to to umiałem. A to słownictwo to... Tym zazdrozczę ludziom, co mają słownictwo.

Data i miejsce nagrania	2015-08-10, Ostrów Lubelski
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman, Agata Radkowska, Marek Bunia
Transkrypcja	Maria Buczkowska
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"